WIECZYSTE POSŁANNICTWO.

Dr. Havelock Ellis, uczony angielski w pracy swojej, p. t. „Mężczyzna i Kobieta“ opierając się na niezmiernie sumiennych, według własnego zeznania 12 lat trwających badaniach antropologiczno-biologiczno-psychologicznych, odnoszących się do wzajemnego stosunku płci, począwszy od istot organicznych najniższego rzędu, aż do człowieka (poprzez wszystkie fazy jego kulturalnego rozwoju) streszcza swoje spostrzeżenia w następujący sposób:

„Gdybyśmy chcieli przyjąć za H. Spencerem i wielu innymi, że kobieta jest nierozwiniętym mężczyzną, byłoby to zupełnie mylnem określeniem zjawisk. Że dorosły mężczyzna więcej odchyla się od typu dziecęcego niż dorosła kobieta, jest stwierdzonym faktem, ale z tego wnioskować że kobieta, jest w rozwoju zatrzymanym mężczyzną, byłoby równie słusznem jak twierdzenie, że mężczyzna jest zatrzymaną w rozwoju kobietą; u obu płci są nierozwinięte organa i funkcye, które u drugiej są zupełnie wykształcone.... Kobieta ma cechy człowieczeństwa najcharakterystyczniejsze, daleko wyraźniej zaznaczone, niżeli mężczyzna i stoi na najwyższym stopniu rozwoju np. pod względem zatraty uwłosienia, na co już wskazał Darwin a przed nim jeszcze Burdach. Stoi ona najbliżej typu, do którego rozwój człowieka zdąża. Współczesny inteligent z dużą głową, drobną twarzą i wątłemi kościami, jest znacznie bliższy typu kobiecego niżeli dziki..... Należy jeszcze zauważyć, że, na zasadzie wielu danych przez badaczów, uczony, do którego typu człowiek współczesny coraz więcej się zbliża, zarówno fizycznie jak duchowo zajmuje pośrednie miejsce między kobietą a przeciętnym mężczyzną.

„Przez cały ciąg rozwoju kultury, widzimy jak mężczyzna zbliża się do kobiety, i energiczniej, gruntowniej, a często oryginalniej zakres jej działania obejmuje. Dzikie i barbarzyńskie ludy są zwykle przedewszystkiem wojownicze, t. zw. męskie w swoim charakterze — podczas kiedy współczesna kultura jest przemysłową, a więc kobiecą, bo rzemiosła na-

leżą początkowo wyłącznie do kobiety i mają dążność do zrównania mężczyzny z kobietą. Nawet w ostatnich czasach i w wielu szczegółach codziennego życia, daje się spostrzegać wpływ tej feminizacyi... W czasach kiedy kobietę całkowicie pochłaniało życie płciowe, które jest zarówno życiem całej przyrody, przebiegał mężczyzna ziemię i wyrabiał swoje zdolności i siły w ustawicznej walce z naturą. W ten sposób ujarzmienie przyrody objęło również fizyczne i moralne podporządkowanie kobiety mężczyźnie. Czasy w których społeczeństwo ludzkie łaskawe było dla kobiety, sięgają w zamierzchłe wieki pierwotnych dziejów ludzkości, kiedy wojownicze dążności mniej wyraźne piętno kładły na kształtowanie się życia.

„Bardzo wojownicze czasy, oraz te w których nabyte i sztuczne cechy męskiej przewagi biorą górę, nie są dla wolności kobiety i rozwoju sfery jej działalności korzystnemi. Grecya i Rzym, podziwiane okresy wysokiej kultury, wykazują nam ukształtowanie męskiego ustroju. Żądza władzy i wiedzy, dążenie do artystycznej doskonałości, są uznane jako cechy męskie ale jeszcze więcej męskiem jest ujarzmienie naturalnych uczuć, poniżenie i zwyrodnienie życia płciowego i macierzyństwa. Morgan twierdzi że upadek klasycznej kultury przypisać należy niezdolności jej do swobodnego rozwoju kobiety. Bez bardzo głęboko sięgających przeobrażeń, nie byłaby kobieta nigdy zdolną wżyć się w starożytną cywilizacyę. Jest faktem stwierdzonym, że kiedy chrześcijaństwo przywróciło znaczenie kobiecie i klasyczna kultura znikła a z nią na długo męski pierwiastek życia, aby zjawić się znowu w klasztorach i w nich rozwinąć swoje najcharakterystyczniejsze wybujałości.

„Od kultury przyszłości oczekuje ludzkość rozwoju jednakiej wolności dla obu pierwiastków życia: męskiego i kobiecego“.

Przytoczyłam tak długi cytat ponieważ daje on podstawę naukową na której chcę oprzeć całokształt przedsięwziętego zadania mającego określić wieczyste posłannictwo kobiety w społeczeństwie ludzkiem.

Widzimy z powyższych ustępów, które opierają się na materyale zebranym przez trzystu przeszło badaczów, cytowanych w pracy Ellisa Havelocka, że mniemana niższość fizyczna kobiety, na której opierało swoje przeciwemancypacyjne argumenta tylu uczonych i nieuczonych wrogów wolności i sprawiedliwości, jest tylko zbliżeniem się według słów autora „Kobiety i Mężczyzny“ do typu młodzieńczego, będącem stwierdzoną już cechą dodatniej dążności w rozwoju człowieka. Co do cech umysłowych widzimy, że z rozwojem kultury, umysłowość, zajęcia, sposób sądzenia i rozstrzygania, coraz więcej zbliża się do zakresu owej działalności kobiecej, kiedy odróżniała się ona jeszcze bardzo wybitnie

od wyłącznie wojowniczej i zdobywczej sfery męskich zajęć i pojęć. Posłuchajmy jeszcze co mówi o umysłowości kobiety*) Fr. Nietsche.

„Umysłowość kobiety przejawia się jako pełna władza, przytomność umysłu, opanowanie wszelkich korzyści. Przekazują ją, jako swoją cechę główną dzieciom — a ojciec daje do tego ciemniejsze tło woli. Wpływ jego oznacza zarazem rytm i harmonię, według których nowe życie ma być odegrane; ale melodya pochodzi od matki. Mówiąc do tych, którzy coś wymiarkować potrafią: kobiety mają rozum, mężczyźni uczucie i namiętność. Temu nie przeczy wcale fakt, że mężczyźni swoim rozumem o tyle dalej sięgają; mają oni głębsze, gwałtowniejsze popędy; one to zanoszą ich rozum, który jest czemś biernem, tak daleko. Kobiety dziwią się nieraz w cichości, wielkiej czci jaką wzbudza u mężczyzn ich uczucie. Kiedy mężczyźni szukają w małżeństwie głębokiej, uczuciowej istoty, a kobieta mądrego, bystrego i świetnego umysłu, to wykazuje się jasno, jak bardzo tęskni mężczyzna do ideału męskości, a kobieta od ideału kobiecości — zatem nie za uzupełnieniem a dopełnieniem swoich władz."

Że tak jest uczy nas historya przyrody i historya kultury, czyli dzieje rozwoju ciała i ducha człowieczego — dzieje tak różne od oficyalnej historyi walk człowieka z człowiekiem — które najczęściej rozwojowi człowieka w tej dwoistej jego postaci ustawiczną stawiały zaporę.

Dążenie jego w rozwoju swoim do typu młodzieńczego — a więc nie zaklętego jeszcze w zupełną dojrzałość — poza którą czai się starość i śmierć — jest główną można śmiało powiedzieć — jedyną cechą biorąc rzecz z przyrodniczego punktu widzenia — stawiającą człowieka ponad całym światem zwierzęcym. Zwierzę rodzi się — dojrzewa i zamiera — pozostawiając potomstwo, które czyni to samo. Rozwoju, przeobrażeń, postępu — który znaczyłby się doskonaleniem fizycznych i umysłowych władz nie znają gatunki żadnych innych stworzeń prócz człowieka. Wszystkie dążenia, tęsknoty, żądze i walki wybiegające poza zaspokojenie codziennych potrzeb mających na celu zachowanie życia jednostki i przekazania go potomstwu, znaczą się w dziejach ludzkości jako walka między młodzieńszym pierwiastkiem dążącym do doskonalenia się, do przemiany, do walki z przyrodą i życiem — a pierwiastkiem, dojrzałym, który sam o sobie twierdzi, że doszedł już do najwyższego rozwoju, nie rozumiejąc, że przyroda i życie i duch nie znosi bezwładności bo jest ruchem i nieustannem ścieraniem się sił, a dojrzałość jest progiem nowej formy, poza którą jest rozkład powolny i powolna lub nagła śmierć. Dzieje polityczne ludów, a więc te, które opiewiają zwycięztwa „dojrzałego" męskiego pierwiastki człowieczego, mówią przeważnie o dziełach morderczych i okru-

*) Menschliches Allzumenschliches 411.

tnych, o walkach podobnych do tych jakie staczają po lasach i pustyniach dzikie zwierzęta — są to dzieje ujarzmienia młodzieńczych pierwiastków dążących do życia — przez siły, które wyzbyły się młodzieńczości i czując, że życie im się wymyka — z okrutną zawiścią pragnęłyby zatamować jego źródła. Ale są to zwycięztwa krótkie i pozorne bo oto ludzkość idzie swoją drogą odradzając się wciąż i znacząc w dziejach kultury trwałe zwycięztwa pierwiastków młodzieńczych, które zarówno typem swoim fizyologicznym jak i porywami uczucia, myśli, woli zbliżają się do typu kobiety i dziecka.

Przejdźmy pobieżnie jak walki te przejawiają się w ludzkości i jaką rolę odgrywa w nich kobieta.

W pierwotnej jednostce społecznej jaką odnajdujemy w zaraniu dziejów ludzkości, w rodzinie, przejawia się już ta walka między młodzieńczym a dojrzałym pierwiastkiem. Rządzi patryarcha — starzec — ulegać mają młodzieńcy i zbliżone do typu młodzieńczego kobiety. Buntują się jednak niekiedy i pozornie zostają zwyciężeni, bo zwykle buntujący się giną — ale pierwiastek młodzieńczy zwycięża, bo oto widzimy, jak forma rodziny przeobraża się — jak starcy zaczynają używać młodzieńców do rady — a kobiety do wieszczenia — i widzimy jak mimo grozy, śmierci i męczeństwa trzymającej kobietę należącą do rodziny w niewoli ciała, uważane za martwą zdobycz Bryzejdy, przerzucane z rąk do rąk, przemieniają się w Judyty ucinające głowy wojowników, jak jawnogrzesznice pogardzane, stają się świętymi, a srogą śmiercią zagrożone cudzołożnice wychodzą z jasnem i podniesionem czołem z pośród zawstydzonych faryzeuszów — kiedy wzrok Zbawiciela dusz odkrywa po jednej stronie przemoc i krzywdę, a po drugiej okrucieństwo i obłudę. I widzimy jak z nałożnicy i niewolnicy — urasta powoli żona i matka — a dalej towarzyszka mężczyzny i obywatelka kraju — a wszystko to wśród nieustającej walki martwej formy przybierającej maskę dojrzałości i młodzieńczych porywów do zmiany formy na coraz doskonalszą coraz więcej na sprawiedliwości opartą.

Śledząc w dalszych przejawach rozwój kultury, czyli młodzieńczego pierwiastku w człowieku, widzimy jak przy ognisku domowem kobiety zaopatrującej potrzeby rodziny — podczas kiedy mąż walczy z przyrodą i ludźmi — skupiają się dzieci i młodzieńcy i podpatrując prace jej skrzętnych rąk, rozwijają stworzone przez nią przedmioty pożytku na sprzęty wygody i piękna. Daremnie „dojrzałość“ męska z pogardą od pracy tej się odwraca, rośnie ona i rozwija się, aż zapanuje nad zdobyczami wojennemi i myśliwskiemi, jako przemysł i sztuka. Co więcej, z pieśni, które nuci kobieta, wszędzie i zawsze pierwsza poetka, aby uśpić swoje dziecię lub ukołysać rozszalałe instynkty swego władcy, z bajek, które w długie

wieczory opowiada, wysnują młodzieńcze duchy jej synów i miłośników, pierwiastki poezyi i filozofii, z doświadczeń jej tworzą pierwsze zawiązki nauki, wbrew starcom natrząsającym się z tych niedojrzałych, męskiego ducha niegodnych porywów. Giną kobiety i młodzieńcy w tej walce ale przemysł, sztuka, nauka rosną i młodzieńczy pierwiastek w człowieku zwycięża.

W gatunku zwycięża pierwiastek młodzieńczy, ale władzę trzyma starczy duch, powołując się na dojrzałość swoją, a tak w bezwładności swej oślepły, że nie widzi zmian, które koło niego się dokonywają, i mniema że tworzy doskonałą, niezmienną formę, w którą zaczarowane życie stanie i w martwą senność zaklnie wszelki ruch. Wieki i tysiąclecia trwa jego panowanie, a tymczasem niewolnictwo zmienia formę, tworzą się i giną klasy społeczne, władza „dojrzałych" jednostek coraz więcej liczyć się musi z porywami młodzieńczych dusz i formy życia zmieniają się, kształtują coraz spieszniejszem tętnem w najróżnorodniejszych przejawach siłę swoją znaczą, młodzieńczą odradzającą swoją siłę.

Oto w bardzo pobieżnym zarysie dzieje ewolucyi człowieka, tej walki w której pierwiastek zwierzęcy zdążający do dojrzałości, a więc co za tem idzie do starości i śmierci, walczy z pierwiastkiem człowieczym, młodzieńczą siłą zarówno fizycznie jak duchowo wciąż odradzającym się, w nieustannych porywach do zmiany warunków życia, w nieustannej tęsknocie do zrozumienia i opanowania całego życia, nie wyłączając przeszłości i przyszłości.

W tej ewolucyi kobieta była zawsze z tymi co ulegać musieli „dojrzałym" starcom, a niewola jej była sroższa niż wszystkich niewolników jacy kiedykolwiek istnieli, bo oprócz ludzkiej niewoli dźwigała jeszcze hańbiące brzemie niewoli płciowej. Zarówno jej kochanie jak i macierzyństwo podporządkowane były władzy „dojrzałych" mężczyzn, którzy nie znając młodzieńczych porywów miłosnych, siłą i postrachem zapewnić sobie usiłowali zaspokojenie swoich chuci lub przygotować sobie następców, których samowolnie uznawali lub odrzucali.

Nie było jednak takiej epoki, w której duch kobiecy jawnie lub tajemnie nie oddziaływałby bardzo silnie na całokształt życia ludzkości, choćby nawet swoją biernością i zupełnem ubezwładnieniem pod wpływem przemocy i upodlenia. I można stanowczo zgodzić się z tymi którzy twierdzą, że o kulturze danej epoki stanowi rola jaką w niej odgrywała kobieta. Czasy rozkwitu, wolności, sztuki i nauki stawiają zawsze kobietę, choćby tylko teoretycznie na wysokościach, a okresy przewagi brutalnej siły i gwałtu ponad kulturą, strącają kobietę jak najniżej, aby protestujący jej głos nie osłabiał powagi bohaterów pięści.

I oto doszliśmy do zadań kobiety wiecznie tych samych, a coraz nowe formy przybierających, zależnie od epoki, w której mają być podjęte. Więc pierwsze i główne zadanie, niezmienne i wieczyste zadanie kobiety, jest wierność sobie, pozostanie sobą, taką jaką przyroda ją stworzyła na wieczystą odrodzicielkę ludzkości. Młodzieńcze cechy ciała i duszy dała jej przyroda, aby przekazywała je po wszystkie czasy człowieczeństwu, bo cechy te stawiają człowieka ponad wszelkiem żyjącem stworzeniem, bo te cechy dały człowiekowi żądzę doskonalenia się i dążenie do nieśmiertelności. Więc nie wolno sprzymierzać się kobiecie z tymi co mniemają wciąż, od tysięcy lat i zawsze mniemać będą, że oni doprowadzili ludzkość do zenitu i mają w dojrzałości swojej prawo nakładać niezmienne, martwe okowy na pragnienia, na żądze, na czyny tych, którzy chcą naprzód iść i nowe stworzyć wartości. Kobieta musi iść tam, gdzie zdąża człowiek jako świadomy siebie duch, bo jeśli stanie z tymi, co gardzą młodzieńczością, co doskonalić się, iść naprzód nie mają siły i woli, sama do starości zdąża i do śmierci i odrodzicielką człowieka być przestanie. *Marya Turzyma.*

O OCHRONIE PRACY KOBIET.

(Odczyt wygłoszony 11 b. m. w Red. „Nowego Słowa").

Potężny rozwój nowoczesnego przemysłu z zastosowaniem maszyn, bardzo daleko idącego podziału pracy i przewagą wielkiej produkcyi, stworzył nie tylko nową, coraz liczniejszą klasę robotniczą, lecz i nowe dla niej warunki życiowe. Robotnik fabryczny — to już nie terminator i czeladnik, który z czasem sam majstrem zostaje — jest on i będzie robotnikiem do końca życia, a jeżeli mu się uda wyjść z tego położenia i stać się fabrykantem, to będzie to zdarzenie rzadkie, nadzwyczajne, tak jak gdyby wygranie wielkiego losu na loteryi. Powinien więc mieć jakieś znośne warunki, któreby zadawalniały choćby skromne jego wymagania życiowe, skoro mu nie przyświeca zmiana położenia. Tymczasem przemysł fabryczny staje się często narzędziem strasznego wyzysku, a ponieważ najczęściej więcej bywa robotników, poszukujących pracy, niż wolnych miejsc w fabrykach, więc niehamowana niczem konkurencya spychała zarobki do minimum, które zaledwie chroni ich od głodowej śmierci. Robotnik nie mógł już wyżywić rodziny, żona jego i dziecko szły do fabryki. A chętnie ich tu witano, bo praca maszynowa wielkich sił nie wymaga, wynagradzać zaś można było bylejak słabych pracowników, których płaca była dodatkiem do budżetu domowego, wiadomą zaś jest rzeczą, jak niesłychanie niskie są wszelkie zarobki dodatkowe. Człowiek, który musi żyć wyłącznie ze swej pracy, nie może przyjąć na czas dłuższy

warunków, nie zapewniających mu choćby najskromniejszego utrzymania, a możliwych dla osób, mających coś jeszcze poza swoim osobistym zarobkiem, więc dla kobiety i dziecka. Żony i dzieci robotników były to zatem tanie i bardzo dla fabrykanta korzystne siły robocze, do tego stopnia korzystne, że często wypierały mężczyzn z ich stanowisk. Działo się to ze straszną krzywdą całej klasy robotniczej, bo ogólna suma ich zarobków spadała. Zdarzało się dość często, szczególniej w czasie kryzysów przemysłowych, że żona łatwiej od męża znajdowała zajęcie, naturalnie o wiele gorzej płatne. Wtedy mąż spełniał roboty domowe, a żona szła do fabryki. Częściej jednakże szli oboje. Łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądała rodzina robotnicza, w której ojciec, matka, zaledwie od ziemi odrosłe dzieci (w Anglii przed prawodawstwem fabrycznem czasami 4-letnie), pracowali w fabryce, jakie tam były warunki zdrowotne, opieka nad niemowlętami, jakie odżywianie się i porządek domowy. Podnoszę tu warunki czysto fizyczne, bo przecież o zaspakajaniu jakichś potrzeb duchowych, o wychowywaniu dzieci, o życiu rodzinnem w idealniejszem tego słowa znaczeniu nawet i mowy być nie mogło. Stosunki takie istniały we wszystkich krajach o silnie rozwiniętym przemyśle, a od najdawniejszego czasu, bo od końca XVIII w., w Anglii, tym klasycznym kraju wielkiej produkcyi. Skutki były przerażające: całe pokolenia wyrodniały i karlały wskutek przeciążenia pracą kobiety, matki w ostatnich tygodniach ciąży i zaraz po połogu, braku opieki nad niemowlętami, zaprzężenia do pracy nad siły małych dzieci. Pracowały one w fabrykach przez nieprawdopodobnie wielką ilość godzin 16 i więcej, w dzień i w nocy.

Cóż na to mówiła nauka?

W nauce ekonomicznej prawie wszechwładnie panowała szkoła manchesterska, która twierdziła, że władza państwowa nie powinna się wtrącać do stosunku fabrykanta i robotnika, gdyż są to dwie jednostki wolne i wobec prawa równe, które za wzajemnem porozumieniem zawarły umowę: jedna pracę sprzedała, druga kupiła. Wysokość płacy roboczej reguluje wolna konkurencya, swobodna gra sił społecznych, której hamować nie należy, gdyż może to być tylko ze szkodą ogólnego dobrobytu. Wszelkie prawa, krępujące jedną lub drugą stronę, są złe, bo stają na drodze potężnemu rozwojowi przemysłu, a tylko ten rozwój może poprawić dolę robotnika przez ogólną obniżkę cen, dzięki której przy małym nawet zarobku będzie można żyć dostatnio. Fabrykant, zmuszony dawać robotnikom lepsze płace, zwinie przedsiębiorstwo lub wyemigruje ze swym kapitałem tam, gdzie znajdzie większą swobodę, nie będzie mógł osięgnąć należytego zysku, nie wyjdzie na swoje, stąd oczywista szkoda dla dobrobytu całego kraju, a więc pośrednio i dla klasy pracującej. Najlepiej więc zostawić rzeczy naturalnemu biegowi; jeżeli tymczasem jest źle, to

trudno — inaczej być nie może, a w przyszłości naturalna harmonia interesów ekonomicznych sprowadzi pożądane zmiany. Prawo ma tylko zapewnić zupełną swobodę umowy między pracodawcą a pracującym, dlatego też powinno zabronić — zabraniało też rzeczywiście — wszelkich koalicyi robotniczych, któreby mogły wywierać nacisk na fabrykantów, a przez to naruszać społeczną równowagę. Nauka ta była bardzo na rękę fabrykantom, bo pozwalała im zupełnie swobodnie wyzyskiwać siły robocze; do pewnego stopnia można nawet uważać szkołę manchesterską za mniej lub więcej świadome odbicie interesów wielkiego przemysłu.

Życie tymczasem bardzo stanowczo obalało postulaty manchesteryzmu. Dowodziło ono, że równość wobec prawa nie jest jeszcze równością rzeczywistą, że swobodna umowa między pracodawcą a robotnikiem to tylko fikcya, bo ten ostatni musi przyjąć narzucone mu warunki, żeby nie zginąć z głodu, a już szczególniejszą ironią jest ta równość w stosunku do kobiety i dziecka, rzuconych na pastwę wyzyskowi kapitalistycznemu. Prawda, że przemysł rozwijał się wspaniale, bogactwo kraju wzrastało, ale okazało się zupełnym fałszem twierdzenie, jakoby robotnicy mieli z tego jakąś korzyść. Zarobek zredukował się do zaspakajania najkonieczniejszych potrzeb życiowych; wśród wysoce kulturalnego społeczeństwa wiedli oni życie nawpół dzikie. W Anglii stosunki te występowały najjaskrawiej, ale podobnie działo się we wszystkich krajach o rozwijającym się przemyśle. Życie zbiło jeszcze i to twierdzenie, jakoby absolutną było niemożliwością wpłynąć w jakikolwiek sposób na poprawę stosunków: tu i owdzie inicyatywa własna organizujących się, pomimo zakazu, robotników, tu i owdzie dobra wola lepszej jakiejś jednostki z pośród fabrykantów dowiodły, że można polepszyć warunki bytu klas pracujących, nie zadając śmiertelnego ciosu przemysłowi.

Od początku XIX w. powstaje — przedewszystkiem w Anglii — kwestya robotnicza. Na razie idzie tylko o wprowadzenie ochrony prawnej pracy dzieci, oraz o przyznanie robotnikom prawa koalicyi, ażeby módz przeciwstawić potężnym przedsiębiorcom silne związki robotnicze. Sprawa ta zwraca na siebie uwagę całego społeczeństwa dopiero po 30-tym roku, od czasów reformy parlamentarnej i ruchu chartystów, i spotyka się z gwałtowną opozycyą szkoły manchesterskiej, która widziała w tych dążeniach krzywdę wielkiego przemysłu i pogwałcenie dogmatu swobody gospodarczej. Przez długi czas pożyteczność prawodawstwa ochronnego była kwestyą sporną. Praktyka zwyciężyła jednak teoryę, tak, że dziś prawodawstwo ochronne istnieje we wszystkich krajach kulturalnych i nie sprowadziło ono żadnych fatalnych następstw dla dobrobytu krajowego, a choć nie rozwiązało kwestyi społecznej, to przynajmniej zapobiegło najcięższym krzywdom i najjaskrawszemu wyzyskowi. Obecnie mało kto

odważa się już kwestyonować potrzebę prawodawstwa ochronnego. Przy wprowadzaniu nowych ustaw odzywa się zwykle opozycya fabrykantów, powtarzają się stare argumenty o zabiciu przemysłu krajowego etc., ale w nauce ekonomicznej manchesteryzm zbankrutował stanowczo, zastąpiły go prądy nowsze, bardziej humanitarne.

Społeczeństwo wogóle, a klasa robotnicza przedewszystkiem, były zainteresowane w ustanowieniu przepisów, broniących dzieci i kobiety przed nadmiernym wyzyskiem. To też zwykle zaczynało się od ochrony pracy dzieci, później kobiet, nareszcie dorosłych robotników mężczyzn. Grało tu jeszcze rolę i takie wyrachowanie, że ciż sami ludzie, którzy z całą bezczelnością gotowi byli bronić swobody wyzysku robotnika, wstydzili się jednakże trochę, gdy była mowa o kobietach, a szczególniej zaś o dzieciach. Tym sposobem łatwiej było zrobić wyłom w manchesterskiej zasadzie nieinterwencyi państwa, a reszty często dokonywało samo życie. Tam np., gdzie został ograniczony dzień roboczy albo też zakazaną została praca nocna kobiet i dzieci, a więc czasem więcej niż połowy robotników, tam poprostu nie opłacało się fabrykantowi wprowadzać dla mężczyzn innych porządków, kazać im pracować w nocy lub też w dzień o parę godzin dłużej.

Postaram się w dzisiejszym odczycie przedstawić prawa, jakie istnieją obecnie w różnych krajach dla ochrony pracy kobiet. Nie będę się wdawała w szczegóły historyczne, pominę też prawa, dotyczące dziecka i mężczyzny, oraz bardzo liczne przepisy o hygienie pracy, ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby, wypadku i wiele innych, obejmujących różne strony dzisiejszego życia gospodarczego. Przepisy te dotyczą również i kobiety pracującej, pomijam je ze względów praktycznych. Odczyt przybrałby zbyt wielkie rozmiary, a kwestye prawodawstwa fabrycznego wogóle będą poruszane w Tow. zach. nauk społecznych.

Jednym z najważniejszych przepisów, dotyczących ochrony kobiety, jest zakaz zatrudniania położnic przez cztery tygodnie po połogu. Zakaz ten istnieje w Niemczech, w Austryi i na Węgrzech, w Szwajcaryi i Anglii. Jak bardzo przepis ten był potrzebny, przekonać się możemy ze słów Schulera, szwajcarskiego inspektora fabrycznego. Twierdzi on, że przed wprowadzeniem tego prawa bardzo częste były choroby kobiece, a śmiertelność niemowląt wynosiła w jego okręgu 29·30%. Później zaś znacznie zmniejszyła się liczba chorób, dzieci zaś umierało o 5% mniej. W r. 1860, gdy wybuchło w Anglii przesilenie bawełniane, spostrzegli statystycy i lekarze, że śmiertelność niemowląt zmniejszyła się pomimo wielkiej nędzy wśród ludności robotniczej. Toż samo dało się zauważyć w 1870 r. w niektórych Stanach Ameryki północnej, dotkniętych przesileniem. Matki z konieczności musiały pozostawać w domu i mogły pielęgnować małe

dzieci; dzięki temu wiele z nich zostało uratowanych od śmierci. Jednakże dotychczasowe prawa, zabraniające położnicom przez czas pewien pracy fabrycznej, nie są dostateczne: należałoby ją uzupełnić innemi, zapewniającemi kobietom matkom utrzymanie przez te kilka tygodni niezdolności do pracy. Obowiązek ten powinnyby z natury rzeczy przyjąć na siebie kasy chorych (co już istnieje w Austryi i w Niemczech), albo też fabryki, wypłacając robotnicom przez ten czas cały lub przynajmniej część zarobku, jak gdyby nie było przerwy w robocie.

Zdrowie kobiet większy ma wpływ na przyszłe pokolenie, niż zdrowie mężczyzn. Dlatego też prawodawstwo niektórych krajów wyłącza robotnice ze specyalnie niezdrowych lub niebezpiecznych działów produkcyi. Spotykamy to w Anglii, w Niemczech, we Francyi i w Austryi. Dodać należy, że samo prawo właściwie tu kwestyi nie rozstrzyga, zarówno w tym razie, jak i wogóle w całem prawodawstwie ochronem; ważniejszem jest jego zastosowanie. Tak np. w Austryi prawo jest stosunkowo dość elastyczne, władze mogą często czynić wyjątki, a bez porównania gorzej jest pod tym względem w Rosyi. (D. c. n.) *Dr. Wróblewska.*

EWOLUCYA KOBIETY.

Według wykładów pani Souley-Darqué w Paryżu w „Szkole Nauk Społecznych“ („Collège libre des scienses socyales“).

Wszystko co znajduje się we wszechświecie: materya organiczna i nieorganiczna, rośliny, zwierzęta, martwa natura, planety i słońce nawet, jednem słowem wszystko w przestrzeni i czasie podlega odwiecznym prawom ewolucyi. Nic nie jest nieruchomem — wszystko zmienia się przeobraża — nie ustając nigdy w rozwoju. Ruch ten ciągły jest przyczyną wszelkiego życia zarówno, jak wszelkiej śmierci. Podczas, gdy jednakże u wielu gatunków samiec i samica rozwijają się na równi, u człowieka ewolucya owa po stronie kobiety jest nader powolną i dokonywa się dopiero w ostatnich czasach.

Jako pierwszy punkt wytyczny dla historyi ewolucyi kobiety musimy przyjąć jej stan obecny. Pod względem właściwości fizycznych, teza o równości mężczyzny i kobiety nie da się utrzymać. Muszkuły kobiety są mniej rozwinięte — ciąże, porody, karmienie i t. p. powodują osłabienia conajmniej czasowe. Co do wzrostu, wagi ciała, zdolności życiowej odwagi i siły, wyższość we wszystkich warstwach społecznych jest po stronie mężczyzny. Waga mózgu kobiecego jest według Manoureta nieco mniejszą, aniżeli waga mózgu mężczyzny. Krew kobiety zawiera mniej ciałek czerwonych: ilość natomiast ciałek białych krwi jest równą u obojga płci.

Zato przeciwstawia kobieta nierównie silniejszy opór znużeniu, nerwowości i choroby, które przechodzi, są mniej poważnemi, długowieczność częstszą. Według Lombrosa starzeje się też kobieta później, aniżeli mężczyzna. Różnią się również kobiety od mężczyzn pod względem właściwości duchowych. Można przypisać kobiecie jako zalety duszy, jej czułe serce, córki, żony, a zwłaszcza matki. Odwaga mężczyzny w obronie swego szczepu, klanu, ojczyzny, iść może w parze ze zdolnością do poświęceń kobiety. Poczucie sprawiedliwości, stałość charakteru spotykamy częściej u mężczyzny. Kobieta jest chytrą, podstępną, zalotną, gadatliwą, niedyskretną, mężczyzna brutalnym, egoistą, zarozumiałym, zaciętym, dzikim... Te wady i przymioty nie są jednakże równomiernie rozdzielone pomiędzy obie płcie i dlatego należy pominąć szczegóły na korzyść ogółu — który wykazuje dotychczas wyższość mężczyzny, zarówno fizyczną jak duchową. Tu i owdzie spotkać można mózg kobiecy równy ciężarem mózgowi mężczyzny, alboteż nadzwyczajną odwagę lub siłę u kobiety, ale są to wyjątki, które niczego nie dowodzą. Kobieta jest subtelną, dowcipną, wyraża swe myśli łatwiej i dokładniej aniżeli mężczyzna, a jednak brak nam dotychczas kobiety genialnej. Anglia ma za sobą trzy wieki zupełnego rozkwitu literackiego, we Francyi zjawiały się w epoce średniowiecznej aż do odrodzenia kobiety takie jak Małgorzata de Valois, Małgorzata d'Angoulême i wiele innych, lecz cóż nam po nich pozostało? Parę wierszy, zbiór sonetów pełnych wdzięku — oto wszystko. W XVII wieku rola kobiety wyraźniej się zarysowuje, zwłaszcza w życiu politycznem: ma ona dowcip, talent: pani de Sévigué, pani Pompadour, pani Maintenon, to już są czyny, dzieła. Za dni naszych spotykamy niezaprzeczenie wybitne umysły kobiece jak pani Staël, zwłaszcza zas pani George-Sand, którą znany pisarz Flaubert przyrównywał do „Kwiatów z nad Amazonki“ tj. egzotycznych, nadzwyczajnych.

Ale idźmy dalej. W sztuce, czyż mamy jakieś arcydzieło wyszłe z pod rąk kobiecych? W mechanice, w naukach ścisłych, gdzież są jej odkrycia? Dotychczas kobieta nie jest umysłem twórczym, nie jest prawdziwą artystką, i prócz kilku świetnych wyjątków była dotąd zawsze tylko satelitą, odblaskiem czyimś.

Po skonstatowaniu obecnej niższości kobiety, zapytamy się, czy istniała ona zawsze, czy nie jest raczej rezultatem całokształtu faktów? Jeżeli tak, jaka przyczyna owej niższości i czy kobieta pierwotna mogła być niższą od mężczyzny?

Przyroda nie czyni nic bez dokładnie i jasno wytkniętego celu, i z chwilą, gdy organ lub zdolność jakaś staje się bezużyteczną, znosi ją, i naodwrót przywraca lub tworzy, z chwilą, gdy okażą się potrzebnemi. Ta wielka praca ewolucyjna natury odbywa się za pomocą dwóch czyn-

ników: doboru naturalnego i dziedziczności. Ewolucya przekształca rozliczne odmiany roślin i zwierząt: ona to sprawia, że jedne pływają, drugie latają w powietrzu, trzecie pełzają po ziemi, ona to okrywa pierzem, sierścią, opatruje w narządy chodzenia itp. Tak samo i właściwości moralne, jak odwaga i tchórzostwo, chytrość, miłość macierzyńska, są produktami dziedziczności. Są to fakty niezaprzeczalne. Owa nierówność płci była potrzebną i zbawienną dla rodzaju ludzkiego. Ponieważ każda płeć nabierała cech odrębnych i uzupełniała się wzajemnie, ludzkość się rozwinęła, wzrosła na siłach, i podbiła wreszcie inne gatunki. W tem też tkwi przyczyna niższości intelektualnej kobiety dzisiejszej.

Zastanówmy się teraz, czy ta rozmaitość przymiotów u różnych płci istniała zawsze, czy potrwa wiecznie i czy była zawsze użyteczną? Jak daleko wstecz wiadomości nasze sięgają, zawsze mężczyzna był silnym, inteligentnym, kobieta uległą, czułą i słabą. Wielkie zdobycze ewolucyi pozwalają nam śledzić młodość rodu ludzkiego. Człowiek jak każde żyjące stworzenie pochodzi od jednego jedynego przodka, zwykłej komórki, a skutkiem tego przeróżne jego własności nabywane tylko stopniowo i bardzo powoli. Nierówność płci mogła powstać dopiero wtedy, gdy się stała niezbędną z powodu warunków otaczających człowieka. Jednakże, przed walką o byt, upłynąć musiał długi czas spokoju, dobrobytu, w którym innych różnic jak seksualnych, między mężczyzną a kobietą nie było (dowodem tego analogia z innymi gatunkami zwierzęcymi). Pierwiastek męski w epoce reprodukcyi nie zawsze ma przewagę nad pierwiastkiem żeńskim: u owadów i mięczaków spotykamy nawet partogenezę czyli samorództwo. Mamy równość zupełną płci u kręgowców, ryb, ptaków, gryzoniów, mięsożernych, z wyjątkiem gatunków, w których samiec nabywać musiał srodków do walki i obrony, jak rogów, szponów itp. U człowieka nie działo się inaczej i jest faktem więcej niż prawdopodobnym, że mężczyzna i kobieta obdarzeni byli początkowo równą inteligencyą i równą siłą. Przebywając w lasach i na wielkich wyspach i żywiąc się korzeniami, roślin, przodkowie nasi, t. zw. antropoidzi, wiedli żywot spokojny: ziemia była wówczas bardzo urodzajna, klimat jednostajny i łagodny i wszystko wskazuje na to, że w epoce trzeciorzędnej nie było wybitnych różnic między dwiema płciami. Warunki te zmieniły się nagle w epoce następnej, czwartorzędnej, gdy zjawił się niedźwiedź, lew i inne drapieżne zwierzęta, które napadły na człowieka zmuszając go do chronienia się w jaskiniach. Czaszka człowieka ówczesnego była bardziej zbliżoną do czaszki małpiej, aniżeli człowieczej. Kobieta jaskiniowa również daleką była od typu słabego kobiety dzisiejszej. Później dopiero (a dowodem tego szkielety odnalezione) kobieta pozostająca przy ognisku domowem, zatraciła pierwotne własności siły i energii i przeniosła je

na drugą płeć. Przez ciąg wieków różniczkowanie ta między kobietą a mężczyzną zaznacza się coraz bardziej. Mężczyzna zajął się polowaniem i wojną, a zajęcie to wyrabiało siłę i odwagę, podczas gdy kobieta zajmująca sią uprawą ziemi i domowymi pracami i prowadząca tryb życia siedzący a przytem absorbowana macierzyństwem i wychowywaniem dzieci, z konieczności stać się musiała słabszą.

Ale czyż dlatego ma ona nią zostać i nadal? Jeżeliby mężczyzna zajętym był zawsze wojną, kobieta pozostawioną dalej wyłącznie przy ognisku domowem, wówczas będzie ona zawsze słabszą fizycznie i mniej rozwiniętą duchowo. Ale różnice te zacierają się z postępem czasu.

Człowiek ujarzmił trzy królestwa przyrody, cywilizacya postąpiła naprzód, społeczeństwo się ukształtowało, ale wystąpiła nowa potęga którą zwalczać musi: pieniądz stał się panem wszechwładnym, bez którego praca nieustanna, lub żebractwo i śmierć głodowa staje się jego udziałem. Siła mężczyzny straciła wiele ze swej pierwotnej potęgi, zręczność i zgrabność stały się bardziej pożądanymi darami. W miarę zmniejszania się siły fizycznej z wieku na wiek, inteligencya rozwija się i postępuje, ale sama już ona nie wystarcza, bez poparcia kapitału jest bezskuteczną i bezsilną. Kobieta stała się przedmiotem zbytku, nabywanym za pieniądze, jak każdy inny towar. W tych warunkach przewaga fizyczna nie jest już konieczną ani dla kobiety ani dla mężczyzny: z drugiej zaś strony dla coraz większej ilości kobiet przymioty kochającej żony i matki stały się zbytecznymi, niema już ona bowiem męża ani dzieci. Bez odpowiednich środków materyalnych niemasz rodziny a w ślad za tem idzie własnowolne ograniczanie liczby dzieci do minimum. Gatunek musi zginąć, lub jeżeli ma dalej istnieć, przeobrazić się. Niema już równowagi między dwiema płciami; mężczyzna nie jest już w stanie utrzymać rodziny i obronić w walce o byt kobiety, której coraz bardziej potrzebną jest siła i inteligencya i która też dąży do ich nabycia. Równość płci przygotowuje się: widzimy rodzaj powolnego, ale ciągłego kiełkowania — ruch ten, to ewolucya kobiety. Równość ta nadchodzi powoli, spokojnie, ale niezawodnie, mimo krzyku antyfeministów, którzy zepchnąćby chcieli kobietę do dawnego stanu apatyi i bierności. Prawa ewolucyi nie mają w sobie nic tajemniczego, mechanizm ich jest nadzwyczaj prosty. W naszym wypadku wadliwe warunki bytu stwarzają teren podatny do ewolucyi. W warunkach obecnych mężczyzna może się łączyć tylko z kobietą zdolną do podjęcia z nim walki o byt i naturalnem będzie, jeżeli da pierwszoństwo silnej i energicznej nad słabą i bezsilną.

Cóż pozostanie z t. zw. przewagi mężczyzny? Opiera się on jeszcze, ale zmuszonym będzie uznać, że linia demarkacyjna oddziela już nie płcie tylko umysły i indywidualne wartości. Ze wszech stron kobieta występuje

na widownię: jako artystka, uczona, żurnalistka, autorka dramatyczna, w Ameryce nawet jako prokurator i pastor. Ewolucya już nie tylko społeczna, ale fizyczna, dokonać się musi i chociaż nie jest jeszcze dość wybitną, ale zarysowuje się już. Pod względem zaś moralnym traci kobieta swą chytrość, podstępność, zalotność i tchórzostwo; odrzuciwszy je na bok zastępuje je odwagą i szczerością w walce o stworzenie nowej ludzkości lepszej i szczęśliwszej od dotychczasowej. *Klementyna Gottlieb.*

OD REDAKCYI.

Do dzisiejszego numeru dołączamy przekazy, przypominając raz jeszcze prośbę o wyrównanie zaległej prenumnraty i odnowienie jej na bieżący kwartał. Od dobrej woli Prenumeratorów zależy już nie tylko rozwój — ale wprost dalsza egzystencya pisma.

Kupimy po cenie prenumeraty Nr. 3, 5, 6, 21, 22 i 24 z r. 1902 oraz 2, 3 i 5 z r. 1903, ponieważ są wyczerpane. Należytość wraz z portem prześlemy odwrotną pocztą po otrzymaniu numerów.

KRONIKA.

Wykształcenie kobiet w różnych krajach. Kwestyę tę szczegółowo rozpatruje III część książki: „Handbuch der Frauenbewegung", wydanej przez Helenę Lange i Gertrudę Bäumer. Nie mając tej książki obecnie pod ręką, dzielę się z czytelnikami tylko streszczeniem jej, jakie podaje pani Adela Gerber w „Neues Frauenleben". Całe dzieło składa się z czterech części, mających dać obraz całości działalności kobiecej na różnych polach.

I część: „Historya ruchu kobiecego w krajach kulturalnych".
II „ „Ruch kobiecy i społeczna działalność kobiet w Niemczech".
III „ „Stan wykształcenia kobiet w różnych krajach.
IV „ „Niemiecka kobieta na różnych polach pracy".

Prócz wysokości ceny (całość kosztuje około 30 marek) można, nawet z tytułów tylko sądząc, zarzucić dziełu zbytnią jednostronność w specyalnym uwzględnianiu Niemiec ze szkodą innych narodowości. Zajmijmy się więc trzecią częścią, która ukazała się dopiero teraz, po części czwartej a to dlatego, że autorki chciały doczekać się zapowiedzianej reformy szkół żeńskich w Prusiech, — ale się nie doczekały. Najobszerniej traktowane są Niemcy. Szczegółowo rozwija autorka (p. G. Bäumer) historyę kształcenia kobiet niemieckich, począwszy od klasztorów średniowiecznych, aż do dzisiejszych czasów, gdy wiele uniwersytetów otworzyło swe bramy pragnącym wyższego wykształcenia kobietom. Dopełniają obrazu krótsze rozdziały: Marja Lyszynska: „Ogródki dziecięce“ i p. Heyl: „Szkoły gospodarstwa domowego“.

O stosunkach austryackich pisze p. Augusta Fichert, dając też szczegółowy obraz walk, jakie staczały kobiety w Austryi o dopuszczenie do wyższych zakładów naukowych i jakie obecnie jeszcze staczają w wielu miejscach. Krótko poruszyła też autorka związaną z przedmiotem kwestyę położenia nauczycielek w Austryi. Pozwolę sobie w tej kwestyi przytoczyć trochę szczegółów z obszernej pracy p. Zygmunta Krausa, pomieszczoną w tymże piśmie w poprzednim numerze (październik). „Die Lage der Lehrerinnen in Oesterreich“. Danemi statystycznemi wykazuje on tam, że liczba nauczycielek w publicznych szkołach w Austryi wciąż wzrasta: przytoczę trochę cyfr: podczas, gdy w roku 1871, w fachu nauczycielskim było ogółem w Austryi mężczyzn: 19.568, kobiet 1646, to w roku 1900 mamy mężczyzn 38.563, kobiet 14.044. Specyalne dla Galicyi cyfry procentowe przedstawiają się w ten sposób: w roku 1871 nauczycielek 8·5% — w roku 1900 49·3%.

Powiększenie liczby nauczycielek zależy, według zdania autora, od zwiększenia się liczby zakładów kształcących nauczycielki, od tego, że w niektórych miejscach pozwolono im wykładać w niższych klasach szkół męzkich — no i od wysokości płacy.

Co do tej ostatniej, to smutne cyfry podaje autor, jak i wogóle co do położenia materyalnego nauczycielek w całej Austryi, a w Galicyi w szczególności. Wszyscy słyszeli o petycyi lwowskiej nauczycielek młodszych, petycyi tylokrotnie powtarzanej bez skutku, a mającej na celu polepszenie bytu pracownic na polu pedagogiki zmniejszenie liczby prowizorycznych nauczycielek etc.

Podczas gdy w czasie 1890—1900 r. liczba nauczycieli, otrzymujących mniej niż 600 złr. rocznie zmniejszyła się w całej Austryi w r. 1890 48·8%, w roku 1900 34%; w Galicyi 90·7% w r. 1890, a 66% w 1900 r. — liczba nauczycielek otrzymujących mniej niż 600 złr. rocznie zmniejszyła się bardzo nieznacznie: w całej Austryi w r. 1890 62·9%, w r. 1900 61·5%, w Galicyi w r. 1890 87·4% w r. 1900 87·3%!

Takie same stosunki liczbowe mamy i co do ilości prowizorycznych nauczycieli i nauczycielek. Nie chcąc zbyt dużo cyfr podawać, przytaczam je tylko co do Galicyi. Prowizorycznych nauczycieli w r. 1890 było 49·23% w r. 1900 zaś 34·5% — nauczycielek prowizorycznych w r. 1890 66·21% a w r. 1900 66·5%!

Niestety nie posiadamy statystyki dotyczącej śmiertelności wśród nauczycieli i nauczycielek oraz chorób wśród nich, mogłaby ona najlepiej uwydatnić te różnice w połeżeniu. Jak sumiennie i wszechstronnie opracował swój artykuł p. Kraus, widzimy chociaż z tego, że podaje nawet stosunek nauczycielek świeckich do nauczycielek-zakonnic. Przytoczone cyfry wykazują, że ze wszy-

stkich prowincyj Austryi liczba nauczycielek-zakonnic powiększyła się przez dziesięciolecie 1890—1900 r. w Tyrolu, Czechach, Morawach, Bukowinie i Galicyi! W tej ostatniej n. p. było ich w r. 1890 1·87%, w r. 1900 zaś 2·24%.

A teraz powróćmy do książki „Handbuch der Frauenbewegung". Do innych prac, omawiających stan wykształcenia kobiet w różnych krajach, trzeba wspomnieć pracę o Szwajcaryi przez Emilię Kenz, o Anglii i Irlandyi przez Gertrudę Räumer, o Danii przez Idę Falbe-Hausen, o Francyi przez prof. I. Wychgrama, o Hiszpanii przez Karolinę de Vasconcellos. O naszych stosunkach pisze p. Kuczalska-Reinschmit.

Z porównania tych różnorodnych stosunków w różnych krajach, jasno widać uzasadnienie zdania, że najważniejszą rzeczą jest nietyle prawna możność uczęszczania na uniwersytety etc. lecz obudzenie potrzeby wyższego wykształcenia. Gdy potrzeba ta obejmie szerokie masy kobiet, wtedy, choć często powoli i z wielkim trudem, zdobywają one sobie i prawa. N. p. w Hiszpanii, dzięki rozpanoszeniu się klerykalizmu i wstecznictwa, liczba kobiet korzystających z prawa do wyższego kształcenia się jest nader mała. W Anglii zaś, obudzona potrzeba wyższego wykształcenia wśród kobiet nie zlękła się ogromnych przeszkód, jakie jej tam na razie stawiano i dziś już prawie wszędzie święci tryumf.

Gdy już zacząłem o sprawie wyższego kształcenia się kobiet mówić, niech mi będzie wolno wspomnieć o pewnym artykule, który ukazał się niedawno w „Kuryerze Warszawskim" z podpisem p. Incognitusa. Artykuł ten wywołał sporo wszawy, choć nie warto było go tak bardzo seryo traktować. P. Incognitus kończy swój artykuł słowami: „Nie tędy droga! i mimowoli przychodzi na myśl książka ks. Niedziałkowskiego pod tym tytułem) tyle ofiar, tyle poświęceń, a tak wątpliwe korzyści". Jednym z protestów przeciw temu artykułowi był artykuł p. dr. Stefanyi Suszczyńskiej w Nr. 45 „Prawdy", w którym dowodzi ona, że warto jednak ponieść trochę „ofiar i poświęceń" ażeby wyrwać się z ciasnego kółka na szerszy świat i stać się człowiekiem głębiej myślącym. Żeby tak p. Incognitus zechciał też trochę ofiar i poświęceń ponieść w tym celu!

LEON ANDREJEW: W SUTERYNIE.

Pił dużo, porzucił robotę i znajomych i zamieszkał w suterynie, razem ze złodziejami i prostytutkami, przejadając resztki swej odzieży.

Organizm miał schorzały i bezkrwisty, sterany pracą, wycieńczony cierpieniem i wódką i śmierć czyhała nań, jak drapieżny szary ptak, wypatrujący go podczas nocy, a ślepy przy promieniach słońca. W dzień szary ptak krył się po ciemnych kątach, a w nocy sadowił się bez szelestu u jego wezgłowia i siedział długo, do rana cierpliwie, spokojnie i natrętnie. Gdy o wczesnym świecie wysuwał z pod kołdry bladą głowę z oczyma szczutego zwierzęcia, w pokoju było już pusto i samotnie, — ale on nie wierzył w tę kłamliwą ciszę, w którą wierzą inni. Podejrzliwie oglądał się na wszystkie strony, nagle rzucał ukradkowy wzrok po za

siebie, a potem, wsparty na łokciu, uważnie i długo wpatrywał się w rzedniejący mrok odchodzącej nocy. I wówczas widział to, czego inni dojrzeć nie mogą; rozkołysane olbrzymie ciało, bezkształtne i straszne. Ciało to byłe przejrzyste, obejmowało wszystko i sprzęty przeglądały przez nie, jak gdyby były umieszczone za szklaną szybą. Ale teraz on go się już nie bał, więc pozostawiając za sobą smugę chłodu — odchodziło — aż do następnej nocy.

Na krótką chwilę usypiał i wówczas nawiedzały go marzenia senne niezwykłe i przerażające. Śniła mu się wysoka komnata cała biała, o białych ścianach i białej podłodze, zalana białem, ostrem światłem. Pod drzwiami ze szmerem, podobnym do chichotu pełzał wąż czarny. Przyciskając do podłogi płaską, spiczastą głowę, szybko wyślizgiwał się z pode drzwi i znikał: i znów za chwilę ukazywała się w otworze pod progiem jego czarna głowa, błyskały w czarną wstęgę rozwinięte pierścienie i znikał, — i znów, i znów. Raz przyśniło mu się coś wesołego i zaśmiał się, ale dźwiękiem, podobniejszym do łkania, niż do śmiechu, aż strasznie było go słyszeć; gdzieś z bezświadomej otchłani to łka, to śmieje się dusza, podczas gdy ciało spoczywa nieruchome, jak u trupa. Stopniowo do świadomości jego przedostawać się zaczynają odgłosy budzącego się dnia: rozmowy przechodniów, skrzyp drzwi, miotły stróżowskiej, zamiatającej śnieg pod oknem i wówczas zstępowała nań najstraszniejsza chwila, bezlitośnie jasne poczucie, że nastał dzień nowy i w krótce będzie on musiał wstać, aby walczyć o życie bez nadziei jakiejkolwiek wygranej.

Trzeba żyć.

Odwracał się od światła, naciągał kołdrę na głowę, aby najwątlejszy promyczek nie przeniknął do jego źrenic, zwijał się w kłębek, podciągając nogi aż pod brodę i tak leżał nieruchomo, bojąc się poruszyć, lub wyprostować. Przykryty był całą górą ubrań, które narzucał na pościel, aby się zabezpieczyć od piwniczego chłodu, ale nie odczuwał ciężaru i ciało jego było chłodne. Za każdym dochodzącym jego uszu odgłosem, donoszącym mu o życiu zzewnątrz, wzmacniało się w nim wrażenie, że jest olbrzymi i obnażony, więć kurczył się coraz silniej i jęczał bezdźwięcznie, ani głosem, ani myślą, gdyż o tej porze dnia bał się własnego głosu i własnej myśli. Modlił się do czegoś, aby dzień nie przychodził, aby mógł nazawsze pozostać pod tą górą łachmanów, nie poruszając się i nie myśląc, natężał całą swą wolę, aby zatrzymać w pochodzie dzień i przekonać siebie, że jeszcze nie nastał i noc trwa dalej. Gorąco pragnął, aby ktoś z tyłu przyłożył mu rewolwer do głowy, w tem miejscu, w którem czuje się zagłębienie i wystrzelił.

A dzień rozwijał się, — szeroki, niepowstrzymany, nawołujący z mocą do życia i świat cały zaczynał się poruszać, pracować i myśleć. W sute-

rynie pierwsza budziła się gospodyni, stara Matrena, mająca dwudziestopięcioletniego kochanka; zaczynała zaraz dreptać po kuchni, stukać wiadrami, kląć i hałasować tuż pod drzwiami Chiżniakowa. A on czuł, jak się przybliża i przycichał, przygotowując się nie poruszyć, jeśli go zawoła. Ale stara milczała i odchodziła później, po dwuch godzinach budzili się inni lokatorowie: Duniasza, dziewczyna uliczna i kochanek starej Abram Piotrowicz. Tak go nazywano, okazując mu szacunek, pomimo jego młodości, gdyż był ogromnie śmiałym i sprytnym złodziejem i jeszcze czemś, o co go podejrzewano tylko, ale bano się głośno powiedzieć. Chiżniaków najwięcej obawiał sie tej chwili, gdy tych dwoje wstanie, gdyż oboje mieli prawo, wejść, usiąść na jego łóżku, dotykać go i wyciągać na rozmowy i myśli. Z Duniaszą się jakoś bliżej zaprzyjaźnił i pewnego razu po pijanemu obiecał ją zaślubić, i choć ona wyśmiewała go i klepała po ramieniu, to przecież na seryo wierzyła, że jest w niej zakochany i opiekowała się nim, a sama była brudna, głupia, niemile pachnąca i często nocowała w policyi. Z Abramem Piotrowiczem przed kilku dniami pił, całował się i przysięgał na wieczną przyjaźń.

Gdy rozległ się świeży i silny głos Abrama Piotrowicza i jego szybkie kroki za ścianą, Chiżniaków zdrętwiał ze strachu i oczekiwania, jęknął głośno i przeraził się jeszcze bardziej. W jednym skupionym obrazie przesunęła mu się przed oczyma nocna pijatyka, jak we dwóch siedzieli w ciemnej knajpie, oświetlonej jedyną lampą, w towarzystwie ciemnych, mówiących szeptem ludzi i także szeptali. Abram Piotrowicz blady i podniecony, użalał się na ciężką dolę złodzieja i niewiadomo po co obnażał ramię i pokazywał nieprawiedłowo zrośnięte kości, a Chiżniaków całował go i mówił:

— Ja bardzo lubię złodziei — oni są odważni, i proponował mu wypić na bruderszaft, chociaż już oddawna byli ze sobą na Ty.

— A ja bardzo Ciebię lubię, bo jesteś wykształcony i rozumiesz prostego człowieka, — odpowiadał Abram Piotrowicz. — Patrz, oto moja ręka!

I znów przed oczyma bielało mu ramię, wydające się drobnem i godnem politowania wskutek swej białości i w nagłem odczuciu czegoś, czego teraz nie pojmował ani pamiątał, całował to ramię, a Abram Piotrowicz dumnie wykrzykiwał:

— Słusznie masz, bracie! Zginiemy, a nie poddamy się!

A potem coś brudnego, zawrotnego, ryk, świst, płomienie. I wtedy było wesoło, teraz zaś kiedy po kątach czai się śmierć, a zewsząd następuje nań dzień z koniecznością życia i działania i walki za coś i proszenia o coś — teraz jest strasznie i niewypowiedzianie męczące.

Panie, śpisz? – szyderczo spytał z poza drzwi Abram Piotrowicz i, nie otrzymawszy odpowiedzi, dodał: no, to śpij, czort z Tobą.

Do Abrama Piotrowicza przychodzi dużo znajomych i przez cały dzień drzwi skrzypią i rozlegają się basowe głosy. A Chiżniaków za każdym razem myśli, że to przyszli do niego i chowa się jeszcze głębiej i podsłuchuje długo, aż domyśli się, czyj głos usłyszał.

I czeka, czeka w męce, w dreszczach wstrząsających całem jego ciałem, chociaż na całym świecie niema nikogo, ktoby przyszedł do niego lub po niego.

Miał kiedyś żonę, ale dawno już, i żona umarła. Jeszcze dawniej miał braci i siostry, a jeszcze dawniej – coś nieokreślonego a pięknego, co nazywał matką.

I wszyscy oni umarli, a może być, które z nich jeszcze żyje, lecz tak zatracone w nieskończonym świecie, jak gdyby umarłe. I on wkrótce umrze – wie o tem. Gdy wstanie dziś ze swego barłoga, będą mu się uginały i trzęsły nogi, a ręce wykręcały w dziwnych, mimowolnych ruchach – i to jest śmierć. Lecz póki nie nadejdzie, trzeba żyć, a to jest zadanie tak trudne dla człowieka, który nie posiada ani pieniędzy, ani zdrowia, ani woli, że Chiżniakowa ogarnia rozpacz. Zrzuca ze siebie kołdrę, załamuje ręce i rzucza w przestrzeń jęki, tak przeciągłe i głośne, jak gdyby przeszły przez tysiące cierpiących piersi i w tej wędrówce tak nabrzmiały, tak napełniły się po brzegi męką nie do zniesienia.

– Otwieraj, djable! – krzyczy za drzwiami Duniasza i wali we drzwi kułakami. – Bo drzwi wyłamię!

Trzęsąc się i zataczając, Chiżniakow podszedł do drzwi, otworzył je i szybko, niemal padając, ułożył się w pościeli. Duniasza, już ufryzowana i upudrowana usiadła obok niego, przyciskając go do ściany i założywszy nogę na nogę, poważnie powiedziała:

– Przyniosłam Ci nowinę. Kasia oddała wczoraj duszę Bogu.

– Jaka Kasia? – spytał Chiżniaków. Język poruszał mu się z trudem.

— Zapomiałeś? – Taka Kasia, która mieszkała u nas. Jakżeś mógł zapomnieć, wszak dopiero tydzień minął, jak się wyprowadziła.

– Umarła?

– Tak, umarła, jak wszyscy umierają...

Duniasza pośliniła mały palec i obtarła puder z rzadkich rzęs.

– Na co umarła?

– Tak jak wszyscy. Kto może wiedzieć na co? Powiedziano mi wczoraj w kawiarni. Umarła, mówią, Kasia.

– A Tyś ją kochała?

– Naturalnie, takie pytanie!

Głupie oczy dziewczyny patrzyły na Chiżniakowa z tępą obojętnością, a tłusta noga kołysała się. Nie wiedziała już, o czem dalej mówić i starała się patrzeć na leżącego w ten sposób, aby mu wyrazić swoją miłość i dlatego mrużyła jedno oko i odęła wargi.

Dzień zaczął się. D. n.

JÓZEF JEDLICZ: BALLADA O WOJU WITEZIU.

Motto: Przebiegłszy świat,
Umieram rad,
Objąwszy złote Słońce.

W porannym wichrze, w sinej mgle,
Przez chłodnych jarów drąc się mrok,
Wój witeź w srebrnej zbroi mknie,
Witeź z dalekich stron —
Z ogromną żądzą w sercu swem.
By dotrzeć aż do słońca — — —

Jak bram niebieskich złoty mur,
Wije się lity łańcuch gór,
Tak blisko, hej, tak blisko! — — —

Połyska srebrem rdzawa zbroja
I rumak pędzi w skok
I łuny rzuca tarcz iskrząca. —

Jak morze w ogniu łyskające,
Gra przepotężne gór zjawisko,
Jak płomień zórz u zdroja — — —
Na mgieł bezmiarze kobold-wiatr
Rozdmuchał pożar krwawych watr:
Na białych mgłach
W tysiącznych skrach
Gra w ciszy złote Słońce — — —

Wokoło czerwień zwiędłych łąk,
Mgieł pustka w krąg i bezmiar w krąg,
A on jak wicher dumny mknie,
Wciąż marząc o swym złotym śnie
Słonecznym śnie — — —

Od dziecka, od chłopięcych lat,
Wciąż pędzi borem, pędzi niwą.
By dosiądz tajemnicze dziwo,
Ukoić swą tęskotę— — —

Wszerz i wzdłaż cały przebiegł świat,
By dosiądz owo widmo złote,
Słonecznych rajów widmo złote,
Co wiecznie lśni zdaleka
I przed nim wciąż ucieka— — —

Wszerz i wzdłuż cały przebiegł świat,
Sam sobie bogiem był i katem—
Źrenice mu jak gwiazdy płoną,
A serce męża nieugięte
Tęsknicą drży...
Nieukojoną— — —

A wokół głusza sfer nieżywa
Zasnuta w mgły
I zimnych mroków gąszcz straszliwa
I martwe głazy lodem ścięte,
A ludzie—het za światem— — —

Lecz tryumf wieńczy skroń wybladłą:
Bo oto hen
Jak cudny sen,
Jak złotych nieb zjawisko,
Czarowne jasnych gór widziadło
Tak blisko, hej, tak blisko!— — —

Więc witeź Wój z dalekich ziem
Z ogromną żądzą w sercu swem
Promienny dumą mknie—
— —
A góry swoją ciszą niezmierną
A góry łuską śniegów pancerną
Pod rdzawą zbroją
Szałem tęsknicy serce mu poją— — —
— —
Wciąż marząc o swym złotym śnie
W dal złotą konia wspina—

Przejechał wąwóz – ostatni jar,
W wieczystą głuszę gór się wdarł
I wnet nadziemski zdjął ho czar:
Na gnieździe gór,
Na białych mgłach,
Gdzie siadła Duma sina,
W tysiącznych skrach
Gra złoty chór,
Gra w ciszy złote Słońce – – –
– –

I patrzy Wój, jak szczyty lśnią
Tak blisko, hej, tak blisko!
I patrzy Wój, jak szczyty lśnią,
Wyciąga dłonie, drżące –
Młodzieńczą dumą swą – – –
– –
– –

Lecz orle pióra ciężą –
I dłoń opadła – – –
I patrzy Wój, jak szczyty lśnią,
Struchlały patrzy w krąg;
Cugle z bezsilnych lecą rąk –
Serce zamarło pod pawężą
I cugle lecą z rąk:
...Tam w sinej mgle.
Wśród złotych lśnień,
Stoi tajemny, blady cień,
Ów smutny z ziemi cień,
I woła martwą dłonią.
– –

Spojrzał po sobie witeź gór
Na dłonie swe, na zbroję swą:
Zbroję powlekła rdza i pył,
A sucha dłoń
Okryta siecią starczych żył – – –
Włos długi lśni jak śnieżny bór
Na barkach jakby brzemię gór
A w kościach zimna śmierć – – –

I zarżał rumak wiatronogi,
Boleśnie zarżał, zjeżył sierć –
Obaczył we mgle blady cień – – –

I jęknął rycerz pochylony,
W brzuch konia złote wpił ostrogi
I rozpaczliwym ruchem rąk
Zatoczył w krąg
Ponad sędziwą bladą skronią—
Zatoczył na wsze strony,
Jak gdyby gwałtem objąć chciał
Czarowne złotych gór widziadło,
Gdzie w białych mgłach
Na harfie skał
Gra w ciszy święte Słońce— — —

— —

A góry dzwonią w złotej dumie
Jakby potężne nieb zjawisko
Zaklęte w wichrów szumie—

A góry grają w złotej dumie
I łuna świateł płonie drżąc,
Jakby gwiazd tysiąc w morze wpadło,
Jakby sto krwawych spadło słońc
Tak blisko, hej, tak blisko!— — —

Wróblówka—Kraków 1903.

ELINA DĄBROWA DĄBROWSKA: POGANKA

Do lasów dziewiczych, pogańskich,
do zapomnianych progów
świątnic prastarych, słowiańskich,
przybywam z prośbą serdeczną
do Bogów...
Złotemi sploty umiatam progi,
o, jasne Bogi!
Łzemi czystemi zmywam z ołtarzy brud.
u kowanych stawam wrót,
któremi zwarta świątnica—
ja... płanetnica...
Pogańskie Wam niosę ofiary
krwawe,
krew z serca utoczoną
i skargi duszy mej łzawe...
Krew łzami przepojoną,

łzy krwią serdeczną czerwone...
Wszystko to z serca dla Was, o Bogi, toczone!

O złotowłosi! o jaśni!
Słowiańscy bogowie kraśni,
dla Was to niosę, z dali, z za mórz,
od łąk zielonych dążę, od złotych zbórz...

Do zapomnianych biegnę lasów
poprzed ołtarze,
dziewczę słowiańskie — poganka...
Wam, o Bogowie zamierzchłych czasów,
krwi — łez ofiarę złożyć się ważę...
Tęsknię bez miary...
Wasze czary
może na męki me, na tęsknoty pomogą.

Krwi i łez niosę wam dary...
Biegłam z dala — ciężką drogą,
więc błogosławcie mi, o Bogi!
na życia krwawy bój,
na życia ciernisto drogi —
na życia ciężki znój...
O jasne, słowiańskie Bogi,
prastarych, zabyłych lasów,
którędy królują,
od czasów odwiecznych —
Bogowie — odwiecznych czasów!

Kraków, w październiku.